

Andrzej Małkiewicz

Wojna na Ukrainie – refleksje na 13-15 marca

Sytuacja jest niejasna. Po niezbyt energicznej ofensywie prowadzonej w pierwszych kilku dniach wojska rosyjskie jakby zatrzymały się. Kontynuują, dość niemrawo, ofensywę na południu, zaś na północy i wschodzie skupiają się na zdobywaniu Kijowa, Charkowa i kilku innych miast, ale z miernymi efektami.

Początkowo prowadzono wojnę jak jakąś ekspedycję karną przeciw władzom ukraińskim, nie atakowano miast, ludności cywilnej, budynków mieszkalnych. Po krachu pierwszych dni zdecydowano się na eskalację. Dziś Rosja skupia się na ostrzeliwaniu terytorium kraju, terroryzowaniu mieszkańców. Według danych Departamentu Obrony USA do 14 marca wystrzeliła w kierunku Ukrainy ponad 900 rakiet.

Nad ranem 13 marca po raz pierwszy bombardowany był Lwów. Już wcześniej zdarzały się ataki na niektóre miejscowości w zachodniej części Ukrainy, ale miały „incydentalny” charakter, dopiero od 12 marca zostały wzmożone, coraz bliżej granicy z Polską.

Ten niemal zupełny brak działań ofensywnych jest niezrozumiały. Jedyne hipotezy, jakie można postawić są tak nieprawdopodobne, że samemu trudno mi w nie uwierzyć. Dla porządku tylko wspomnę o nich. Czy wyczerpano zasoby? Do dnia rozpoczęcia inwazji panowało przekonanie o potędze armii rosyjskiej i wielkich zasobach państwa. Czyżby były to mity? Druga hipoteza jest jeszcze mniej prawdopodobna. Czyżby żołnierze i dowódcy tej armii nie chcieli się bić? Przestraszyli się poniesionych strat i ze strachu zatrzymali? Lotnictwo rosyjskie, choć nie zaprzestało działania, od 9 marca jeszcze bardziej ograniczyło aktywność, już wcześniej niewielką. I znów nie ma rozsądnego wyjaśnienia, chyba że – co wydaje się absurdalne – po serii zestrzeleń pilotów rosyjscy boją się latać. Nikt im nie powiedział, że mogą zginąć, gdy zginęli koledzy, to się wystraszyli. A nie jest dla pilota problemem znaleźć pretekst dla odłożenia startu. Ale to nie może być prawda. Trudno uwierzyć w tak nędzny stan tej armii. Czyżby znany sprzed dziesięcioleci slogan o „kolosie na glinianych nogach” okazał się tym razem prawdziwy? Nie wiem.

W pierwszych tygodniach wojny decydująca była postawa Ukrainy – okazała się godna podziwu.

Teraz coraz większe znaczenie zyskuje sytuacja międzynarodowa. Nie sposób w kilku słowach podsumować wszystkiego, wspomnę tylko o kilku wybranych sprawach, zwłaszcza dotyczących gospodarki. Pierwsze sankcje Unii Europejskiej pojawiły się 25 lutego, dzień po rozpoczęciu inwazji. Kolejne decyzje zapadły w następnych dniach, m.in. zakaz lotów rosyjskich samolotów nad przestrzenią powietrzną Unii Europejskiej i zakaz dostępu do lotnisk dla wszystkich rosyjskich przewoźników. 9 marca zakazano eksportu do Rosji technologii nawigacji morskiej. Na liście osób objętych sankcjami do tego dnia znalazło się 900 obywateli Rosji.

Zakazano również podejmowania transakcji z rosyjskim Bankiem Centralnym. A siedem rosyjskich banków odcięto od systemu rozrachunków międzynarodowych. Nie

dotyczy to jednak wszystkich rosyjskich instytucji finansowych, sankcje nie dotyczą tych, które obsługują transakcje związane z handlem surowcami: ropą, gazem i węglem – które nadal są kupowane przez europejskie kraje, w tym przez Polskę.

Z Rosji wycofują się zagraniczne koncerny. M.in. Ikea, H&M, Disney, Adidas, Harley Davidson, General Motors, PayPal, Visa, Mastercard, TikTok, Puma, Prada, PwC, KPMG, IBM, Levis, Lego, Coca Cola, Unilever, Starbucks, Pepsi. To, że Rosjanie nie napiją się coca-coli nie jest wielką tragedią, choć znaczenie tych rezygnacji jest nieco większe, niż tylko zniknięcie niektórych towarów. Firmy te miały bowiem w Rosji poddostawców, pracowników handlu, transportu, którzy stracą pracę, zamieszczały reklamy w tamtejszych mediach. Są to wszystko drobiazgi, ale ich suma staje się znacząca.

A rezygnacja niektórych firm może mieć na przyszłość poważne znaczenie. Np. Shell ogłosił 8 marca zamiar wycofania się z całej gospodarki rosyjską ropą i gazem. Koncern poinformował, że zaprzestanie nabywania rosyjskiej ropy na rynku kasowym (spot market), na którym zawierane są pojedyncze transakcje dotyczące szybkich dostaw, a ponadto nie odnowi kontraktów długoterminowych z Rosją (czy to oznacza, że będzie jednak realizował wcześniej zawarte umowy, do czasu ich wygaśnięcia? – to nie jest jasne). Wszelkie zyski z „ograniczonych pozostałych ilości rosyjskiej ropy”, jakimi jeszcze dysponuje, zostaną przeznaczone na pomoc humanitarną dla Ukrainy. Zamknięte zostaną też wszystkie stacje serwisowe w Rosji.

Podobnie postępują inne firmy. 10 marca o zakończeniu współpracy zdecydował Deutsche Bank, deklarując, że zgadza się na ryzyko utraty kredytów udzielonych firmom rosyjskim. Ze świata Zachodu już tylko władze i przedsiębiorstwa węgierskie konsekwentnie deklarują chęć kontynuowania współpracy z Rosją, a holenderskie wypowiadają się ambiwalentnie. Nawet Chiny, formalnie sojusznik Rosji, wyrażają oględnie zaniepokojenie sytuacją, bo zagrożony stał się ich ożywiony handel z Europą, odbywający się w dużej części „nowym jedwabnym szlakiem”, a więc poprzez Rosję.

Rosja stoi na krawędzi gospodarczej katastrofy. Najprawdopodobniej czeka ją niewypłacalność i potężna recesja.

Dla zamożnych Rosjan, specjalistów, sposobem na niepewną przyszłość stała się ucieczka. Do połowy marca wyjechało ich co najmniej kilkadziesiąt tysięcy. „Financial Times” nazwał to gospodarczym drenażem mózgow. Oczywiście, nie lecą do Europy Zachodniej czy Północnej Ameryki, bo tu obowiązuje zakaz lotów. Główne kierunki to Armenia i Gruzja, a dla najzamożniejszych Izrael – jedyne państwo Zachodu, które przyjmuje rosyjskie samoloty. Wszystkie te kraje są jedynie „stacjami przesiadkowymi” do dalszej podróży. Kolejnym celem jest może Cypr, dla niektórych Turcja.

Rosja traci niekiedy w miejscach zupełnie nieoczekiwanych. 13 marca Cerkiew prawosławna w Amsterdamie (należą tu przede wszystkim liczni emigranci z Europy wschodniej) poinformowała, że odchodzi ze struktur rosyjskiej Cerkwi prawosławnej w proteście przeciwko wojnie, przenosi się w jurysdykcję Patriarchatu Konstantynopola. Nie wszyscy w Polsce wiedzą, że Cerkiew w odróżnieniu od Kościoła katolickiego nie ma jednej władzy centralnej, podobnej papieżowi, ale władza podzielona jest między suwerenne („autokefaliczne”) patriarchaty, wśród których moskiewski i konstantynopolitański należą do najważniejszych i po cichu rywalizują między sobą.

Śmierć i zniszczenia są na Ukrainie coraz większe. Niezależnie od rezultatu wojny nie będzie ona miała zwycięzców, tylko przegranych.

Sytuacja jest dynamiczna. Kończę te notatki 15 marca 2022 r. o godz. 9.